Nr. 77. Kraków, Sroda 19 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** zł., rocznie **12** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie	**1** złr.
kwartalnie	**3** „
do końca roku	**9** „

Za odnoszenie do domu miesięcznie **15** cnt.

Na prowincji:

miesięcznie	**1** złr. **35** cnt.
kwartalnie	**4** „ — „
do końca roku	**12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji** ***Kurjera Polskiego*** **w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Dnia ***20 marca*** *wyjdzie* ***„KURJER POLSKI"*** *w edycji nadzwyczajnej, liczącej* ***20.000 egzemplarzy****. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.*

Zgłoszenia przyjmuje:

ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO", Kraków, ul. Szewska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Czy już koniec? Zdaje się, że tym razem w rzeczy samej skończy się panowanie Ottona Bismarcka. Chociaż telegramy, które czytelnik znajdzie we właściwej rubryce, nie płyną ze źródła urzędowego, mimo to wszystko za tem przemawia, że cesarz niemiecki, rozpoczynając erę nową, nie mógł dłużej korzystać z usług przyjaciela swego dziada i pogodził się z tą myślą, że się z nim musi rozstać. Jeżeli depesze urzędowe fakt ten potwierdzą, natenczas cała Europa dozna uczucia prawdziwej ulgi, imponująca bowiem postać Bismarcka, zanadto wszystkich przygniatała. Nie tak prędko wyjdzie na jaw, co właściwie spowodowało ostatecznie usunięcie się żelaznego kanclerza, z tego jednak, co przedwczoraj telegrafowano z Berlina, o jego konferencjach z Windhorstem, możnaby wnioskować, że książę nie chciał jeszcze z rąk władzy wypuścić, i w tym celu porozumiewał się z Windhorstem, przewódcą centrum parlamentu niemieckiego. Bismarck, który niejednokrotnie składał dowody niezmiernej giętkości, gdy szło o kompromisy ze stronnictwami, szukał widocznie teraz „czucia" z tymi, których do niedawna poczytywał za wrogów może nie tyle państwa, co swoich osobistych, zdaje się jednak, że Windhorst bądź stawiał zbyt twarde warunki, których kanclerz nie mógł przyjąć, bądź też wprost mu poparcia odmówił. Wobec tego pozostała do wyboru jedna z dwóch rzeczy: albo rozwiązanie parlamentu, albo dymisja. Ponieważ o pierwszej cesarz nie chciał słyszeć, przeto książę przeniósł się w dobrze zasłużony stan spoczynku. Tak w chwili obecnej przedstawia nam się położenie w Berlinie. Być może, że dziś wieczór lub jutro, otrzymamy nowe szczegóły, które nasze przypuszczenia nieco zmienią, w każdym atoli razie nie ulega to dla nas najmniejszej wątpliwości, że godziny panowania Bismarcka są już policzone.

Nowy gabinet węgierski przedstawił się onegdaj Izbie peszteńskiej a w mowie programowej zapewnił, że ani na krok nie odstąpi od kierunku, jaki wytknął polityce węgierskiej Tisza. Na razie więc wszystko pozostaje jak było, tylko brak w rządzie umysłu niezaprzeczenie wyższego i wybitnych zdolności dawnego prezydenta ministrów. O Szaparym wyrażają się dzienniki węgierskie dosyć lekceważąco; utrzymują też one, że najważniejszą figurą w dzisiejszym składzie ministrów, jest Szilagyi, minister sprawiedliwości. Ataki opozycji nie zmniejszą się bynajmniej, co już zapowiedzieli wczoraj Iranyi i Apponyi, a chociaż stracą one dotychczasową swoją ostrość, spowodowaną osobistą nienawiścią dla Tiszy, za to zyskają niewątpliwie na takcie i zimnej krwi. Opozycja nie napotka też wcale na silny opór Szapary'ego i Szilagy'ego. Dnie panowania liberalizmu w Węgrzech są więc policzone.

Le roi est mort, vive le roi! Jeźli do kogo, to do pana Constansa możnaby najtrafniej ten okrzyk zastosować. Jednego dnia umarł, a drugiego zmartwychwstał. Ledwie ustąpił z gabinetu Tirarda, wnet Freycinet powołał go do swego ministerstwa i oddał mu tekę spraw wewnętrznych, którą p. Constans przedtem piastował. Bulanżyści będą tedy dalej prześladowani i chyba to ich pocieszy, że skład nowego gabinetu jest tego rodzaju, iż trudno przypuścić, by mógł się długo utrzymać. Tylko gabinety jednolite mają rację bytu, nigdy koalicyjne, gdyż te są zawsze przejściowe. Tu zaś obok umiarkowanego Freycineta, widzimy radykała Bourgeois, którego poglądy na szkolnictwo rzadko komu do gustu przypadną. Chociaż nie jesteśmy prorokami, czujemy, że nowy gabinet nie przeżyje roku bieżącego.

Cesarzowa Eugenja

wobec powstania 1863 roku*)

W trzecim tomie (strona 270 i następne) Pamiętników w rozdziale zatytułowanym: „Kandydatura do tronu greckiego," udziela nam panujący obecnie książę Ernest Koburski wrażeń swych odniesionych w czasie pobytu na dworze paryzkim około połowy marca 1863 roku.

Zaraz na wstępie przekonał się książę, że cesarzowa Engenja w owym czasie zdołała zająć samodzielne w polityce stanowisko i sympatje swe głównie ku Polakom zwróciła. „Jak najboleśniej dotykał ją ucisk biednych Polaków. Wiele jej w rzeczy samej naopowiadano o cierpieniach katolickiego Kościoła w Polsce, a książę Chimay zapewnił mnie — pisze autor Pamiętników — że polscy emigranci otworzyli formalną kwaterę główną u cesarzowej". W dnin swego przybycia do Paryża, 12 marca 1863 roku, przyjętym został książę przez Napoleona. Jakby się chciał uniewinniać z powodu swego zajmowania się sprawą polską, wspomniał cesarz do gościa swego o Polakch; skarżył się i utyskiwał na panujące we Francji sympatje polskie, z których Francuzów w żaden sposób wyleczyć nie można, a samemu sobie za mało przypisywał siły, aby je zwalczyć; zapewnił jednak równocześnie, że nie przedsięweźmie żadnych niepewnych i ryzykowanych kroków w celu zaspokojenia życzeń przyjaciół Polski.

Dokładniej jeszcze charakteryzuje nam ówczesne prądy na francuzkim dworze scena zaszła między cesarzową Eugenją a Walewskim, której świadkiem był dnia następnego książę Koburski. Potwierdziło się pierwsze jego wrażenie o cesarzowej Eugenji, gdyż „przy stole cesarzowa rozmowę skierowała zaraz na polskie cierpienia i czyny bohaterskie". Po obiedzie zaś wzięła cesarzowa Walewskiego na stronę, a gdy na zapytania swe odbierała odpowiedzi, które widocznie wypadały nie podług jej życzenia, w tak gwałtowne wpadła oburzenie i tak zaostrzoną wszczęła z Walewskim dyskusję, że cesarz tem spowodowany podziękował obecnym za towarzystwo i wziąwszy księcia Koburskiego pod ramię, zaprowadził go z wymuszonym uśmiechem do swego pokoju. Po zapaleniu cygar starał się Napoleon, którego scena między cesarzową a Walewskim widocznie niemile dotknęła, wyjaśnić księciu przyczynę oburzenia swej małżonki.

„Z wielką żywością mówił Napoleon o tem, że cesarzowa na sprawę polską zapatruje się wyłącznie ze stanowiska humanitarnych ideij". Co do swej osoby natomiast oświadczył cesarz gościowi, że nadzwyczaj mało ma zaufania „do całej tak zwanej polskiej rewolucji; biedni ludzie marnują tylko siebie i majątek dla beznadziejnej sprawy". Wrażenia odniesione w Paryżu potwierdziły się jeszcze, gdy książę Ernest w powrocie do kraju zawitał do stryja swego Leopolda I., króla belgijskiego, któremu wielką przypisywano bystrość polityczną. Stryj zapewnił go, że „całe podburzenie — Aufwiegelung — Polski wyszło wyłącznie — lediglich — od cesarzowej Engenji i jej ultramontańskich (?) przyjaciół i jest nikczemnością, przy której biedni Polacy ostatecznie opuszczeni zostaną". (Pamiętniki księcia, tom III, str. 271).

(Dokończenie nastąpi).

*) (Aus meiuem Leben und aus meiner Zeit von Ernst II. Herzog von Sachsen Coburg-Gotha. Dritter Band. Berlin 1889).

Wiadomości polityczne.

Wniosek księdza Świeżego.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego żądał ks. Swieży, poseł ze Śląska, żeby Koło upoważniło go do postawienia wniosku mającego na celu zmianę porządku wyborów do Rady państwa na Śląsku. Według tego wniosku, miasta Cieszyn i Bielsk mają wybierać razem jednego posła, podczas gdy miejscowości dotychczas z temi miastami związane, głosować będą wspólnie na drugiego. Dalej z okręgu cieszyńskiego, który liczy 22.000 mieszkańców, a wybiera posła jednego, część ma być przydzielona do okręgu opawskiego, który licząc 18.000 wyborców, ma głosować na dwóch deputowanych. Koło polskie jednomyślnie upoważniło ks. Świeżego do postawienia wniosku na pełnem posiedzeniu Izby. Prawdopodobnie sprawa ta wywoła gorącą dyskusję, bo w razie uchwalenia wniosku, dwa mandaty niemieckie będą zagrożone.

Ministerjum Freycineta.

Opinja francuzka mało interesowała się sprawą przesilenia gabinetowego. Każdy we Francji wie, iż sytuacja polityczna ani na jotę się nie zmieni, że jedno ministerjum oportunistyczne zastępuje drugie. Zmieniają się osoby, ale program i kierunek pozostają te same. Chodzi tylko o to, czy te osoby osobiście są dosyć sympatyczne i popularne, i czy czas trwania ich rządów trzeba liczyć na dnie czy na miesiące. Najważniejszą i najwięcej stosunkowo zajmującą uwagę publiczną kwestją jest, czy Freycinet wypuści na wolność księcia Orleańskiego, czy też zechce dalej przeciągać komedję, która może zaszkodzić tylko samemu rządowi. Rojaliści wcale nie są niezadowoleni, że młody książę używa świeżego powietrza przy boku narzeczonej i tanim kosztem wyrasta na prześladowanego bohatera. To też hr. Paryża powróciwszy do Kadyksu, zajmuje się mniej losem swojego syna, niż sprawą stumiljonowego spadku po ks. Montpensier; w tych dniach wyjedzie nawet do Andaluzji w celu uskutecznienia formalności spadkowych. Interes przedewszystkiem. Orleanom dzieje się wcale dobrze, brak im tylko korony, ale mają nadzieję, że uwieńczy ona prędzej czy później czoło młodego więźnia z Clairvaux.

Czarnogórcy w Serbji.

Korespondent petersburskiego *Nowoje Wremia* z Belgradu pisze:

„Położenie przesiedlonych do Serbji Czarnogórców nie jest jeszcze w zupełności ustalonem, pomimo środków przedsiebranych przez rząd. Jak wiadomo, do Serbji przesiedliło się 7000 ludzi (mężczyzn, kobiet i dzieci) i zamieszkało w Prokupli i Korszumli i przyległych wsiach. Na utrzymanie ich codziennie wyznacza się po pół kilo mąki; sól i opał wydawane są w ilości dowolnej. W czasie świąt Bożego Narodzenia wydawano na osobę po groszu serbskim (co wynosi pięć kopiejek podług kursu), i każdy dorosły mężczyzna otrzymał żołnierski płaszcz.

„Pomiędzy przesiedleńcami panowała influenza, od której dziesięć procent umarło, a więcej, niż tysiąc ludzi, leży chorych. Rząd serbski pomimo jaknajlepszych chęci w tym względzie nie zdołał pomódz wiele z powodu braku odpowiednich urządzeń sanitarnych i szczupłego nadzwyczaj personalu lekarskiego. W miasteczkach jeszcze (Prokupli i Korszumli) sprawa pomocy stoi jako tako, istnieją bowiem tu przynajmniej szpitale, ale dla chorych po wsiach danie pomocy lekarskiej jest prawie niemożliwe. Nie przybywa tymczasem więcej Czarnogórców do Serbji, a niektórzy z tych, co się osiedlili, zamierzają powrócić do rodzinnego kraju".

Co to jest wiosna?

Za dziesięcioma rzekami, za dziesięcioma górami była sobie dziewczyna modrooka i jasnowłosa. Gdy śniegi spłynęły z rzekami lub na chmurach w kroplach rosy powędrowały w świat szeroki; gdy pola pokryły się runią zieloną, a na gałązkach zalśniły pąki, przepełnione sokami ziemi i kryjące w sobie miljony zarodków nowego życia; gdy pośród chłodnych wiatrów poranku i wieczora zjawiły się ciepłe, a łagodne powiewy południa — dziewczyna dumała, i marzyła, i zadawała sobie pytanie:

— Co to jest wiosna?

Poszła dziewczyna na ganek, oplątany siecią winnych i bluszczowych gałązek, na stary ganek modrzewiowy, tulący się do ściany dworka wiejskiego. Na ganku, w olbrzymim fotelu, oparty na poduszkach, otulony lisiurką, z nogami, owiniętemi w koc flanelowy, siedział dziaduś staruszek. Mleczne wąsy pokręca, na słońce czerwonemi oczyma patrzy i raduje się ciepłu, co z jasnego nieba na siwą głowę leci.

— Dzień dobry dziadusiu — rzekła dziewczyna.

— Dzień dobry, dzień dobry — odpowiedział dziaduś. — Hej, Jędrek, posuń no mnie trochę dalej... Dalej, dalej, na słońce... Dalej jeszcze... Nie żałujże mi, chłopcze!... Tak — ot dobrze...

Zdjął staruszek czapkę, futerkiem się otulił mocniej, koc szczelniej na nogach owinął...

— Piękny czas! piękny czas!.. Dzięki Bogu Najwyższemu, że staremu jeszcze jedną zimę przetrwać pozwolił. Były dni ciemne i zimne, siedź stary pod piecem i odmawiaj Zdrowaśki. Ale pod piecem nie ma ani słońca ani powietrza, siedzi człowiek jak grzyb w koszu i powtarza sobie pocichu: „Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie!" Rozumiesz, moja panno?

Dziewczyna słuchała uważnie. Dziaduś uśmiechnął się i ciągnął dalej.

— Ale teraz, to co innego... Ciepło— oh ciepło! Ha! ha! ha! Ten promień złoty sam nie wie, ile radości staremu przysparza. Niby to nic: zwyczajny niby sobie promień słońca, ale po kościach ciepło rozlewa, w żyły nasze życie pędzi, aż się dusza raduje. Ciepło — oh, ciepło... Ha! ha! ha!

I śmiał się stary, na słońcu spracowane życiem członki przeciągał, jak kot na przyźbie w upalne lipcowe popołudnie, i wielbił niebo za cieplik, który go rozweselał i ożywiał.

— A gdzie synek? — zapytał.

— W polu — odpowiedział Jędrek.

— Dobrze! dobrze! Teraz dla gospodarza rozpoczyna się życie. Przez zimę siedział jak niedźwiedź w legowisku i łapę lizał. Niech teraz ziemi — dobrodziejki pilnuje. Hej młodość, młodość... A wysuńno mnie Jędrek dalej, jeszcze dalej.

Pomilczał stary chwilę i szeptał:

— Gdzie Krym, gdzie Rzym, gdzie karczmy babińskie!.. Gdzie młodość! Gdzie młodość! Zużyłeś się, stary, jak pług na roli, zdarłeś się i skrzypisz, jak nienasmarowane koło. Ale inaczej to bywało, moja panno, inaczej. Siadało się na konika i dalej w koperczaki! Tędy i owędy — a wszędzie mówią: chwat! Stara gwardja była, stara gwardja! Ale teraz co innego: siedzę sobie na słońcu i na słońce oko w oko patrzę. A choć wzrok łzami zajdzie, choć się powieka od blasku mruży, niech się sobie mruży. Oto wiosna!.. Ciepło, oh, ciepło...

I szeptał staruszek coraz ciszej, coraz ciszej, aż, ozłocony cały od blasków słonecznych, uciął sobie drzemkę cichutką. Biała głowa pochyliła się na piersi, ręce skrzyżował jak do różańca, a od czasu do czasu w sennem marzeniu powtarzał:

— Ciepło, oh, ciepło...

Dziewczyna ucałowała dziadusia w czoło. Po stopniach ganku zeszła do ogrodu. Przeszła przez szpaler grabowy i za ogrodem na szeroką przestrzeń spojrzała. Widziała słońce jasne i promienne, czuła palące, a jaskrawe promienie, które na jej ustach pocałunki składały, a pomimo to pytała jeszcze:

— Co to jest wiosna?

Na polu, na zagonie chodzili oracze. Woły, zaprzężone parami do jarzma, odwalały płaty czarnej ziemi, mokrej jeszcze i na słońcu lśniącej. Ziemia przygotowywała się do przyjęcia ziarna, zadatku lepszej przyszłości. Na miedzy, tuż koło oraczy, stał człowiek w latach średnich, tęgi i zamaszysty, i roboty na polu pilnował.

— A chodźże tu do nas! — zawołał. — Prosimy. Nie bój się, nie zamoczysz nóżek. Już ziemię dosyć wiatry osuszyły.

Dziewczyna ujęła obiema rękami sukienkę i dalej w drogę! Ziemia była rozmiękła, jak gąbka, wodą przesycona. Lepiła się też do bucika natrętnie i chód utrudniała. Więc dziewczyna wybiera kamyki ostrożnie, na palcach stąpa. A wuj wziął się pod boki, czapkę na ucho nasunął, wąsa kręci, a z przeprawy dziewczyny przez pole śmieje się, jak opętany.

— A co!... Lepiej chodzić po froterowanej posadzce, nieprawda! Trzeba sobie sprawić takie oto buty, moja panno, a nie jakieś tam zamorskie pantofelki z pajęczyny. Stąpaj teraz, jak sarenka po roli, stąpaj!

I uderzył kijem po cholewie grubej, juchtowej.

Odwrócił się do oraczy i huknął:

— Hej! Kuba! A ruszajże żwawo, niedołęgo! Stanął i stoi! Na myślenie ci się zebrało, co?!

Spojrzał po polu, ręką zawinął i mówił:

— Oto wiosna! przyszła latoś wcześniej, niż zwykle... Przyszła bez flagi marcowej, bez śniegów spóźnionych i przymrozków!... Tylko pługi na pole wysyłaj i rób, rób bez przerwy! To rozumiem.

Siadł na kamieniu i na rolę z miłością patrzył.

— Jak Bóg da, słońce nie wypali, a deszcz nie zmarnuje — będziemy zbierali. Patrz, ot tam! Już pierwsze kiełki na świat Boży wychodzą, niedługo będzie zielono, jak w maju... I tam, gdzie pszenica, i tam, gdzie żyto, i tam, gdzie owies... Niechno trochę jeszcze obeschnie, a słońce przez dni parę bez chmur na niebie postoi, będzie wszystko rosło, jak na drożdżach!... Ani się obejrzysz, jak chleb garściami zbierać przyjdzie. Ot co jest! To wiosna!... Gdzie się to chłopak nam podziewa? A! pewnie do lasu pojechał!...

Kijem w powietrzu młyńca zawinął i poszedł dalej, pogwizdując jakiegoś przedpotopowego marsza.

Dziewczyna szła dróżką polną. Widziała ziemię czarną, odwaloną pługiem, na słońcu od wilgoci błyszczącą. Widziała pola zieleniejące gdzieniegdzie roślinnością drobną. Miała przed oczyma budzącą się do życia naturę, i rolę, pełną soków żywotnych, bogatą bogactwem i plonem. Spędzane pługami, przeciągającemi po skibach ruchem wolnym i miarowym, wznosiły się hałaśliwie wrony, siadały na topolach za sadem i krakały przeraźliwie na pożegnanie zimy. Bocian rozpoczął gospodarkę na kole i klekotał na pohybel żabom okolicznym. Skowronek porywał się co chwila z pod miedzy, furczał w powietrzu i świergotał zapamiętale. Wszystko było świeże jakieś i nowe, a pomimo to dziewczyna szła przed siebie zadumana i milcząca i pytała jeszcze:

— Co to jest wiosna?

Dróżka skręciła w bok, zginęła na mostku, przez rów przerzuconym i przeszła w wygon, otoczony żerdziami. Dziewczyna skierowała się na lewo, w stronę ciemniejącego w oddali lasu. Las był ciemny w niższej części, jasny i przezroczy w górnej. Jeszcze liście nie pokryły gałązek, nie zaciemniły ażurów. Na błękitnem tle nieba rysowały się jeszcze nagie wierzchołki lip i dębów. I było cicho w powietrzu, że muszkę usłyszałbyś brzęczącą.

Nagle dziewczyna przysłoniła dłonią oczy i pod las spojrzała. Z pośród pni lipowych i dębowych ukazał się jeździec, cwałujący żwawo wygonem. Dziewczyna zawahała się, cofnęła i do domu skręciła. Było już zapóźno. Jeździec spostrzegł idącą, konia galopem puścił i kapeluszem znaki powitania dawał.

Dziewczyna przystanęła, spłoniona cała i uśmiechnięta. Zjawienie się jeźdzca nie było niespodzianką, a jednak serce biło jej, jak młotem. Jeździec tymczasem pędził, jak strzała, dobiegł, konia na miejscu osadził, ze siodła zeskoczył i dziewczynę witał.

— A! ranny ptaszek z kuzynki! Cóż to za wyprawa samotna! Nie boisz się wilków w polu?

Dziewczyna uśmiechnęła się, pokazując szereg białych ząbków.

— Dziaduś powiedział: ot wiosna! Wuj powiedział: ot wiosna! A z wiosną wilków pod lasem nie ma!

Chłopak szedł jakiś czas w milczeniu. Po chwili podniósł na dziewczynę oczy, zarumienił się, jak panna, gdyż się z spojrzeniem modrych oczu spotkał.

Świsnął szpicrutą, milczał przez czas jakiś i bąknął:

— Śliczna pogoda.

Dziewczyna nie miała nic przeciwko temu.

— Śliczna — odrzekła.

Znowu zapanowało milczenie.

— Kuzynko — rzekł chłopiec po chwili.

— Kuzynku — odrzekła dziewczyna.

— Nie nudzi ci się na wsi?

— Mnie? Wcale nie!... Dlaczegóżby mi się nudzić miało?

— Dlaczego? Albo ja wiem! Dziaduś stary, ojciec zajęty gospodarstwem, ja...

Tu urwał i gorliwie rękojeści śpicruty przypatrywać się zaczął.

— Ja... także niezabawny — dokończył.

Dziewczyna z pod oka na chłopca spojrzała. Co mu się stało, on taki zawsze rezolutny i śmiały! Co mu się stało?

A chłopiec mówił dalej:

— Gdyby się kuzynka nie gniewała, miałbym coś do powiedzenia.

Dziewczyna nie powiedziała, że się gniewać nie będzie, chłopiec zamilkł znowu. Potem, jakby nagłem jakiem ożywiony postanowieniem, rzekł z nienacka:

— Dlaczego kuzynka niedobrą jesteś dla mnie?

Dziewczynie serce biło w piersi, jak w dzwonie, przeczekała chwilkę, aby ukryć drżenie głosu i rzekła, niby spokojnie:

— Ja?

— Tak, ty!... Od paru tygodni zmieniłaś się dla mnie... jesteś tak dziwną... tak dziwną... Wychowaliśmy się prawie razem, dziś widzę, że...

— Że...

— Że jestem ci obojętnym, nieznośnym...

Dziewczyna przystanęła. Na szczęście znalazła się jakaś żerdź miłosierna, która pośpieszyła na ratunek. Oparła się i czekała:

Chłopiec przystanął, pochylił się i mówił:

— A jednak nie zawsze tak było... Dlaczego tak jest, dlaczego? Ilekroć na ciebie spojrzę, ze spojrzeniem uciekasz...

Dziewczyna miałaby coś do powiedzenia: wszak spojrzenie kuzynka było w ostatnich czasach tak dziwne, tak niezwykłe...

— To też postanowiłem sobie skończyć z tym stanem niepokoju i trwogi. Od paru dni szukałem cię, aby ci powiedzieć...

Przychylił usta do różowego uszka i kończył coraz ciszej...

— Że nie mogę żyć bez ciebie... Że cię kocham, że o tobie marzę, że upaja mnie twoja obecność. I dziś, kiedym cię samą zobaczył, postanowiłem ci zadać pytanie jedno. Odpowiesz mi otwarcie?

Czekał odpowiedzi, aż usłyszał cichutkie:

— Odpowiem...

— Czy pozwolisz mi uścisnąć tę rączkę, jak moją, i powiedzieć ojcu memu: „Ojcze! Oto kobieta, którą uwielbiam!“ Czy pozwolisz?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Czując jednak, iż ramię chłopca opasuje ją silnie, skłoniła główkę na ramię pytającego.

Wtedy zdawało się dziewczynie, że jakaś chmurka przeszła jej po oczach. W piersi zabrakło jej oddechu, osunęła się w ramiona chłopca bezsilna, uczuła na ustach pocałunek gorący, jeden, drugi, trzeci...

Słońce złociło łąki i pola, i lasy. Ciepły powiew wiatru ciągnął z oddali, niosąc w sobie resztki zimowego chłodu. Na drzewach lśniły pąki, pierwiosnki budziły się do życia.

Dziewczyna nie pytała już, co to jest wiosna.

Jan Rutkowski.

Miłość królewska.

(Podług listów Wilhelma I, ogłoszonych za pozwoleniem cesarza w *Deutsche Rundschau*).

(Dokończenie).

Po takiej odpowiedzi ból tem straszniejszy ścisnął serce zakochanego królewicza.

„Pan wiesz — pisze on do Natzmera, — że sam postanowiłem, z własnej woli się wycofać. Zacząłem plan mój w życie wprowadzać, ale wnet przyszedłem do przekonania, że to tylko komedja, którą gram przed światem, bo serce biło mi codzień gwałtowniej! I nie jestże to naturalnem! Tak pożegnałem ostatnie lato z silniejszemi niż kiedykolwiek uczuciami... Gdy oczekiwano powrotu Radziwiłłów z Poznania, przysłał król do mnie z zapytaniem, co się ze mną dzieje. Musiałem wyznać otwarcie, że skłonność moja zwiększyła się tylko i że mimo postanowienia, mimo walki nawet nie czuję w sobie dostatecznej siły, aby dobrowolnie wyrzec się tego, do czego parło głębokie uczncie i gdzie tak głęboko je odczuwano...

Ojciec królewski widząc ból syna raz jeszcze udał się po radę do ministerstwa, ale zimni politycy nie znali litości i król zażądał ponownie od nieszczęśliwego księcia stanowczego zrzeczenia.

„Zdecydowałem się — pisze Wilhelm — raz jeszcze udać się do króla. Mówił serdecznie do mnie i z prawdziwem wzruszeniem, ale musiał przy swojem pozostać żądaniu. Było to dnia 16 lutego. I od dnia tego stałem znowu samotny na świecie, który zdawał mi się pustym i strasznym. Odczułem wszystko, co sympatja i litość dobrych i drogich ludzi w takich chwilach powiedzieć może, ale pociechy nigdzie nie znalazłem. Tak! to ofiarę jeszcze cięższą czyni, bo wszyscy jedną tylko opinję mają o przedmiocie, który utraciłem“.

Urywek ten nie potrzebnje komentarzy. Drga z niego ból prawdziwy i każdy, kto kochał choć raz w życiu, zrozumieć go musi. Zrozumiano i na dworze tę boleść młodzieńca, od którego w owej chwili prosty kamieniarz może był szczęśliwszy, zrozumiano ją i wysłano smutnego Romea w podróż po Niemczech i Holandji. Ale zranione serce nie prędko się goi, głosu świeżej miłości na razie nie głuszy ani huk armat bojowych, ani szum morskich bałwanów „Pamiątek owady“ gryzły wciąż duszę rozbolałą i nie dziw, że chwyciła się ona oburącz nadziei wojennych, które wtedy snuły się po głowach Europy. Tam odgłos trąbki szczęk szabel i świst kul zabójczych może go wyleczą. Ale i ta nadzieja pełznie na niczem. Fryderyk Wilhelm III odpowiada w maju roku 1822, że wojny nie będzie I znowu następuje smutny perjod rozczarowania, a ból złamanego serca całą potęgą na nowo się odzywa. Elizy wcale nie widuje młody królewicz, ale myśl jego tylko nią jedną zajęta Nie opuszcza go ona ani w Berlinie, ani w Koblencji, ani w pięknych Cieplicach, każdy list jego zaczyna i kończy się dziejami nieszczęśliwej miłości.

Napróżno stara się Wilhelm zapomnieć, napróżno odrzuca plan nabycia majątków na Śląsku, aby uniknąć spotkania z Elizą *), wszędzie i zawsze ściga go postać kochanki. Więc znowu uderza w ojcowskie serce, ale — bez skutku.

„Król — pisze on do przyjaciela — o którym dawniej sądziłem, że życzeniem jego jest usunąć przeszkody, piętrzące się przed mojem szczęściem wyraził się w bardzo gwałtownej rozmowie tak, że wszelka znikła nadzieja. Okropnem jest moje położenie i nie wiem, w jaki sposób wyrwać się z niego; chyba, że pójdę za radą następcy tronu i księcia Oranji i napiszę do króla, że po owej rozmowie, w której jego wnętrze poznałem oraz wolę jego odczytałem, żadna mi nie pozostaje nadzieja, że więc zapytać go muszę, rychło stanowcze wyda postanowienie, którego brzmienie zresztą już odgaduję... Tak uczyniłem... Lecz i te środki nie doprowadziły do celu, bo listy leżą od trzech tygodni u króla, który bardzo dobrze je przyjął, ale decyzji swojej ostatecznej nie chce wyjawić“.

Ojciec jednak o losie dziecka swego nie zapomniał i jeszcze jednego chwycił się środka. Postanowiono, żeby jeden z książąt krwi adoptował Elizę, ale i te plany rozbiły się o szkopuły stanowych i familijnych skrupułów. Gdy bowiem książę saskowejmarski oświadczył, że w razie mezaliansu księcia Wilhelma dziedzictwo tronu należy się dzieciom jego córki, oddającej rękę księciu Karolowi, ministrowie z obawy przed grożącą walką o następstwo orzekli, że adoptacja nie jest ekwiwalentem krwi.

Po tym nowym ciosie, Wilhelm w długim liście spowiada się Natzmerowi i między innemi tak pisze:

„W pierwszych dniach byłem zgnębiony — teraz jednakże gryzie mnie, mimo całego oporu, ból inny, ból pustki wewnętrznej, który jest straszny. Kontrast między uczuciami, które niegdyś mnie paliły na myśl o utraconym przedmiocie, i temi, które teraz mnie szarpią, gdy wszystko stało się beznadziejnem, kontrast ten jest za srogi. Król był przy trudnem postanowieniu nieskończenie łaskawym i dobrym dla mnie — i to jest mojem największem szczęściem, że po takich zdarzeniach takie wobec niego zajmnję stanowisko“.

Tem uznaniem ojcowskiej miłości spowodowany, skreślił królewicz Wilhelm ów piękny list, który już profesor Treitschke w swej „Historji niemieckiej“ publikował, a w którym między innemi syn takie ojcu wystawia świadectwo:

„Waszą ojcowską miłość, łaskę i łagodność, Wasze współczucie dla ciężkiego losu mojego, zwrócenie uwagi na obowiązki mojego stanu, uznanie godności przedmiotu, który obdarzyłem miłością moją, wspomnienie wszystkich zabiegów, jakie Wam dyktowała miłość dla dzieci, aby spełnić życzenia serca mojego — wszystko to, wszystko znalazłem w słowach, które o losie moim decydowały i to właśnie tyle pociechy i niewysłowionej wdzięczności wlało w serce moje, że tylko przez najczulszą miłość i przez czyny całego życia będę mógł potwierdzić moje prawdziwe uczucia dla Was, najdroższy ojcze“.

I oto koniec smutnej opowieści.

Czas jakiś tam jeszcze ból kołatał w piersiach młodzieńca, ale wir życia porwał go i gwarem swoim zagłuszył smutne wspomnienia. Zapomniał królewicz o pierwszej miłości i powiódł do ołtarza księżniczkę wejmarską.

A Eliza?...

Na uczcie u swego dawnego kochanka, z ust krwi strumień jej trysnął, a po niedługim czasie na mary ją złożyli, białemi różami skronie ustroili i na cmentarz ponieśli.

Ale idea subordynacji, idea obowiązku względem tronu ocalona!...

*) Radziwiłłowie kupili Ruhberg, zameczek w dolinie Jeleniej góry w roku 1824. Przedtem atoli już mieszkali w Ruhbergu.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Do nowej *Presse* telegrafują ze Lwowa: Marszałek krajowy, hr. Tarnowski, zwołał na dzień 18 b. m. ankietę, która orzec ma o projektowanych reformach, które pozostają w związku z odkładanem przez rząd zatwierdzeniem miljonowej fundacji barona Hirscha. Do udziału w naradach wezwano miejscowych mężów zaufania barona Hirscha, a nadto zarząd tutejszej izraelickiej gminy wyznaniowej oraz osoby, które żywo zajmują się sprawą polepszenia bytu żydowskiego proletarjatu w Galicji i starają się o podniesienie poziomu wykształcenia tegoż. Do takich należą pp.: prezydent Mochnacki, posłowie na Sejm krajowy: Stan. hr. Badeni, dr. Marchwicki, dr. Fruchtmann i dr. Goldmann, członkowie Wydziału krajowego: dr. Wereszczyński i Romanowicz, inspektor szkolny, dr. German, wiceprezes Izby handlowej, Piepes, dyrektor banku krajowego, dr. Zgórski, dyrektor galicyjskiej kasy oszczędności, Zima; kilku pedagogów itd. Inicjatorom zwołania ankiety chodzi głównie o wykazanie, że fundacja bar. Hirscha jest potrzebną i pożyteczną nie tylko dla żydów, lecz także dla Galicji, a to w celu usunięcia skrupułów, stojących na przeszkodzie wykonaniu projektu fundacyjnego.

* Na wentę dla włościan, dotkniętych nieurodzajem, nadesłała p. Eliza Orzeszkowa wspaniałe album, oprawne w zielony aksamit, zawierające kolekcję roślin nadniemeńskich, uzbieranych i suszonych przez głośną autorkę. Album to zaopatrzyła ofiarodawczyni w napis tej treści:

„Idźcie, kochane nadniemeńskie kwiatki nad Pełtwię i proście tam ludzi możnych o kawaleczek chleba dla biednych i głodnych. 1890. Grodno. Eliza Orzeszkowa“.

Oprócz tego na pierwszej tablicy, śród przecudnie ułożonych paproci i stokrótek: „Dla siebie to robiłam, dziękuję tym, przez których tę moją robotę poświęcić mogę moim cierpiącym rodakom“. Album to jest w całem znaczeniu słowa wspaniałe i podług orzeczenia znawców bardzo znacznej wartości.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Tarnów dnia 17 marca. — Damskie Tow. Dobroczynności św. Wincentego à Paulo urządziło tu wczoraj koncert spacerowy, połączony z bufetem Publiczność zebrała się licznie i bawiła się znakomicie a z pożytkiem — dla biednych. — Zarząd Towarzystwa ku wspieraniu ubogiej dziatwy szkolnej, rozdzielił na posiedzeniu swem, które odbyło się dnia 9 bm, między wychowańców i wychowanice tutejszych szkół 174 złr. — Inspektor szkół średnich, p. dr. Zygm. Samolewicz, ukończył wczoraj wizytację naszego gimnazjum. — Wydział naszej Rady powiatowej przyznał Tow im. St. Staszyca 25 złr. tytułem subwencji. — Trzydniowe rekolekcje dla panów rozpoczną się dnia 20 marca b. r. w kaplicy seminarjum duchownego. Przewodniczyć im będzie ks. St. Załęski T. J., znany historyk i mówca. Początek rekolekcyj o godz 7 wieczorem.

* Bochnia 17 marca. — Przybył tu wczoraj p. dr. Zygmunt Samolewicz, inspektor szkół średnich, w celu zrewidowania naszego gimnazjum.

* Stanisławów dnia 16 marca — IV. Wieczór muzyczny Tow. im. Moniuszki odbył się tu dziś i powiódł się wcale dobrze — Teatr polski pod dyrekcją p Matausza nie doznaje od naszej publiczności takiego poparcia, na jakie zasługuje. Szkoda to wielka, bo gra towarzystwa p. M. jest bardzo dobra. — Stan ekonomiczny naszej gminy jest bardzo dobry, co należy w naszych stosunkach do rzadkich zjawisk. — Komisja budżetowa naszej Rady miejskiej po 2 miesiącach obrad, ukończyła w ubiegłym tygodniu swe czynności, a sprawiła się z budżetem miasta tak dzielnie, że potrzeba nakładania na mieszkańców miasta dodatków do podatków, okazała się zbędną. W tym tygodniu więc rozpoczną się obrady nad budżetem w pełnej Radzie, które zapewno długo nie potrwają, albowiem materjał budżetowy przez komisję został już przygotowany i przedyskutowany dostatecznie.

* Przemyśl dnia 16 marca. — Nasza Rada miejska uchwaliła przesłać komitetowi ratunkowemu 500 złr. dla głodnych włościan. — Odbyło się tu walne zgromadzenie Przemysłowców wyrobów skórnych i Tow. muzycznego. Bliższe szczegóły podam w następnym liście. — W przyszły wtorek zbiorą się budowniczowie, dnia 23 b. m. przemysłowców wyrobów a 25 członkowie Stow. kruszcowego. — Zapowiedziane przedstawienie amatorskiego Towarzystwa dramatycznego odbyło się dziś w sali pod „Opatrznością“ i powiodło się znakomicie. — Równocześnie odbywał się koncert w hotelu „Victoria“. — Złodzieje znów tu zaczęli grasować. Dopuścili oni się już kilku kradzieży a mimo to policja nie zdołała ich wyśledzić. — Opowiadają tu o nowym wypadku śmierci, spowodowanym przez lekkomyślność. Otóż leśniczy Dowibacki zastrzelił, zabawiając się fuzją piekarza Majewskiego. Obydwaj byli pod dobrą datą. — Żonaty od lat kilku i ojciec czworga dzieci żydek Szulin Muerbes, został przez komisję asenterunkową uznany za zdolnego do służby wojskowej. Zmartwiło to go tak, że postanowił odebrać sobie życie, ale skończyło się na zamoczeniu nóg w zimnej wodzie. Szulim ocalony!

KURJER KOLEJOWY.

* Składki urzędników i sług kolei Karola Ludw., na dotkniętych nieurodzajem (dok.). Wojciechowski 40 ct., Biliński 30 ct., Schneider 40 ct., Menkes 50 ct., Schedy 1 złr., Fuchs 1 złr., Brachaczek 1 złr., Sakar 30 ct., Zieniewicz 50 ct., Makusch 1 złr., Goldlust et Comp. 5 złr., Erdt 2 złr., Gottwald 1 złr., Piecha 1 złr, Flooh 1 złr., Mossoczy 50 ct., Gaudia 50 ct., Hauptmann 50 ct., Monne 50 ct., Pusch 50 ct, Hellinger 50 ct, Barański 50 ct., Firich 50 ct, Grzybiński 50 ct., Strach 50 ct., Redl 50 ct., Lang 1 złr, Hensel 5 złr., Inlender 1 złr., Solecki 1 złr., Bogdanowicz 1 złr, Bastowica 50 ct., Chirer 50 ct., Ludwig 60 ct., Januszewski 1 złr., Schultz 1 złr., Kohlhepp 1 złr, Jirsak 2 złr, Slawiczek 50 ct., Szczudłowski 1 złr., Ilnicki 1 złr., Maliuowski 1 złr, Dydyński 2 złr. 50 ct, Chutkowski 50 ct, Męciński 50 ct., Osadca 2 złr., Ostrowski 50 ct, Łodziński 40 ct, Sokołowski 50 ct., Kleiuer 50 ct, Horaczek 1 złr., Klemenczytz 1 złr., Szczerbicki 1 złr., Wenderling 1 złr, Sulimierski 1 złr., Libl 2 złr, Petzold 2 złr., Nowak 30 ct., Dzieślewski 50 ct, Czerszyk 5 złr, Dembiński 2 złr., Brzeziński 1 złr, Hysiak 1 złr., Kaucki 1 złr, Dubieński 1 złr., Laśkiewicz 1 złr, Władyka 1 złr, Hahn 1 złr, Hoffmann 3 złr, Weigel 50 ct, Meidinger 50 ct, Pelczarski 50 ct., Jasiński 50 ct, Lubieniecki 50 ct., Kiselka 50 ct., Maroiszewski 50 ct., Strach 50 ct, M. Negrusz 50 ct, Ośniałowski 20 ct., Herrmann 50 ct., Sembratowicz 50 ct., Dreher 20 ct, Czerny 40 ct., Kotowicz 20 ct., Hillenbrand 50 ct., Patowski 30 ct., Mokrzycki 2 złr, Nowotny 50 ct., Duziak 25 ct, Surmiński 50 ct, Kowalski 20 ct, Burda 20 ct., Komarzyński 20 ct., W. Negrasz 50 ct, Taub 50 ct., Piątkowski 1 złr., Styber 50 ct, Hlawa 40 ct., Jachimów 10 ct, Mayr 20 ct., Paluch 50 ct., Maksymowicz 30 ct, Jastrzębski 30 ct., Nasturkiewicz 50 ct, Prachtl 50 ct, Jęcewicz 50 ct, Fischer 50 ct, Gąsiorowski lekarz kolej. 1 złr., dr Mahl lekarz kolej. 5 złr. Razem 253 złr. 80 ct., którą kwotę równocześnie złożono w Prezydjum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego

MIANOWANIA.

* Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę Sądu powiatowego w Żabnie Tadeusza Gołachowskiego i podoficera rachunkowego I. klasy przy 13. pułku piechoty, Leopolda Serafina Kopietza, kancelistami Sądu obwodowego w Nowym Sączu; kancelistę Sądu powiatowego w Mielcu Władysława Poruszyńskie-

---

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

10) przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

Staliśmy naprzeciw siebie, wymówiwszy zaledwo dwa słowa, powitania. Na ustach Ola drżało ich wiele, wiele, niewypowiedzianych w głos, mających lada chwila popłynąć.

Czekałam onieśmielona z wzrokiem utkwionym w ziemię.

Nakoniec milcząc, przeszedł te kilka kroków, które nas rozdzielały z sobą, ujął łagodnie obie me ręce w swoje, patrzył się długo w twarz moją i potem zcicha wymówił.

— Wszak wiesz, po co przyszedłem?

A gdy nie dawałam na to pytanie odpowiedzi, jeszcze ciszej, dziwnie miękko i rzewnie wyszeptał:

— Ja ciebie kocham, Wando!

Cztery te słowa spłynęły mi do duszy i na chwilę sprawiły zamęt w głowie, wstrząsnęły mię nerwowo, zdwoiły i tak już szybkie uderzenia serca.

Zgóry wiedziałam, co odpowiem, a jednak wtedy zdawało mi się, że staję znowu między dwiema drogami i nie wiem, którą wybrać.

Analizowałam nie raz i nie dziesięć razy to, co uczuwałam dla Ola. Nie było między nami najmniejszej harmonji: stanowczo więc nie mogłam jej poświęcać dla tych wrażeń, które mnie obejmowały ile razy znajdował się przy mnie, lub gdy myślą do niego pobiegłam.

I w owej chwili trwałam pod ich wpływem. Spuściwszy oczy, aby ich nie potęgować i nie uledz, uwolniłam dłonie z rąk Ola i wyszeptałam w możliwie krótkich i oględnych słowach odmowną odpowiedź. Nie spodziewał się jej wcale. Z początku myślał, że to żart. A potem, gdy uwierzył, że w istocie gmach jego nadzieji został tak niespodzianie przezemnie zburzony, mówić po chwili zaczął długo, długo i tak jakoś smutno, że uczułam pewien wyrzut za moje zachowanie się względem niego niezupełnie jasne i co gorzej, musiałam to sobie przyznać, dwulicowe.

Było mi nad wyraz przykro. Nie wiem czy to zauważył, bo wkrótce umilkł.

Wtedy nieznacznie odważyłam się na niego spojrzeć. Stał bokiem odwrócony do okna, z głową spuszczoną, z rękoma skrzyżowanemi na piersi, podczas gdy konające promienie ostatniemi swemi blaskami oblewały go, jak czemś dziwnie jasnem i łagodnem. Nigdy mi się nie wydał piękniejszym. Przez jedną krótką chwilkę, chciałam podejść ku niemu, podać mu tę rękę, o którą tak bardzo prosił, uledz.

Odwrócił się nagle od okna i wymówił:

— To ostatnie twoje słowa, Wando?

— Ostatnie. Innych nie mogę ci dać.

— Żegnam cię więc. Bądź zdrowa.

Tyle w tych dwóch wyrazach brzmiało stłumionego bólu, tyle tego iście męzkiego panowania nad sobą.

— Żegnam cię więc — powtórzył raz jeszcze — poczem wolnym krokiem odszedł na zawsze z mych oczu. Ogarnął mną nieopisany smutek; a jednakże, gdyby się od progu domu napowrót zawrócił, nie mogłabym i nie dałabym mu innej odpowiedzi. Ofiarowywał mi to, na co go stać było; żałowałam, ale to, co mi dawał, wydawało mi się tak małem, tak niedostatecznem, nic nie odpowiadającem temu wyśnionemu pod żadnym względem...

...Jednakże nie wiele czasu zostawało mi na moje rozmyślania; zabawy szły w najlepsze i co kilka nieledwie dni byłam na nie proszoną razem z mamą. Nieznacznie nabrały one dla mnie bezcennej wartości, bo prawie na każdej z nich znajdował się ktoś, do kogo wszystkie moje myśli i rozbudzone nagle uczucia gromadnie biegły, na nic niepomne, niczego, co ich się dotyczyło nieświadome i — nic już nie analizujące. Doprawdy sama nie wiedziałam, kiedy ta miłość spłynęła do mnie i wzięła w swoje posiadanie... Na owym wieczorze, kiedy się żegnałam z Gustawem, oczy moje z oczami Henryka Liskiego się zeszły, i odtąd jednocześnie wpadł do duszy mojej olśniewający promień, stawał się z dniem każdym jaśniejszym, aż objął mnie kaskadą takich blasków, że utonęłam w tem świetle...

I było mi pierwszy raz w życiu tak błogo, tak smutno i tak tęskno.

Bo w istocie dziwnie pięknym, miłym, dobrym wydawał mi się ten, który potrafił taką we mnie uczynić przemianę.

Na chwilę nieujętego, bezbrzeżnego szczęścia, urzeczywistniło się dla mnie marzenie, w głębiach moich leżące, znalezienia drugiej, rozumiejącej mnie duszy.

Zdawało mi się wówczas, że wszystkie zalety zewnętrzne Ola, i cała prostota i szlachetność pana Gustawa ześrodkowały się w Henryku Liskim, złączyły, aby utworzyć jedną przepiękną całość.

Tu już nie analizowałam nic, nie zadawałam sobie pytań żadnych, obcem mi było uczucie wahania, stałam się bezbronną, jak małe dziecko i szłam za głosem, co czarował mnie i dziwnie upajał.

Nie mogło to długo zostać tajemnicą dla otaczających mnie osób, a tem bardziej ujść uwagi matki.

Wkrótce przyszło między nami do wyjaśnień i zwierzeń z mojej strony, robionych z całą szczerością kochającego dziecka.

— Ach Wandziu! — powiedziała mi w końcu mama, tuląc do piersi moją pochyloną głowę. — Ja się o ciebie tak boję. Niestety! Porozumieliście się tak nagle; nie mogę już nic innego powiedzieć nad to: Daj Boże, aby ten, którego pokochałaś tak gorącem uczuciem, zapewnić ci mógł szczęście. Inne ja plany miałam, ale widać, że rozchwiać się musiały. Daj Boże, daj Boże! — powtarzała z jakiemś rzewnem i smutnem brzmieniem w głosie.

Ojciec nie stawiał przeszkód żadnych. Raz tylko dał mi list jakiś zapisany męzką ręką; list od profesora Wreszczyńskiego.

Wiał z niego ten sam jemu właściwy ton, pełen prostoty dobroci, uczucia... Wspominał, że go sprawy familijne tak długo zatrzymują, ale że sobie obiecuje nagrodzić to później, gdy przyjdzie wiosna i zaczną się znowu urocze wycieczki za miasto...

I przyszła wiosna. Wszystkie nieprzebrane czary i bogactwa swoje roztoczyła przedemną, prosząc, abym ją obrała za tło, do tej pozostającej w duszy mojej, zawsze nieśmiertelnej, co to się zaczyna od owych Heinowskich: *Es ist eine alte Geschichte*...

W maju zostaliśmy zaręczeni. Na nic niepomna, owładnięta jej siłą, otwierałam do świata ramiona, powtarzając: wierzę, oh! wierzę!...

Henryk wydawał mi się nad wyraz szczęśliwym.

I doprawdy nigdy przedtem, ani potem nie widziałam nikogo w większej aureoli piękności zewnętrznych i wewnętrznych, aureoli, którą mu sama stworzyłam w mojej wyobraźni.

Szliśmy ku jakiejś wielkiej światłości, całkowicie nią olśnieni, z wzrokiem utkwionym w przyszłość, niewspominającej przeszłości, odczuwający się wzajemnie instynktem dwóch bliskich duchów.

Na wielkie bóle i na wielkie szczęścia, w ludzkiej mowie nie ma wyrazów...

Kładę więc pióro, bo to wszystko, co uczuwałam wówczas, wydawało mi się tak dobrem, tak świętem, tak bezmierną miłością opromienionem, że na opisanie brakuje mi słów...

. . . .

W tem miejscu urywa się pamiętnik. Nieco dalej, odwróciwszy kilka kartek, między któremi leży zasuszony kwiat skabiozy, tą samą ręką, choć nieco zmienionem pismem, widać gęsto zapisane ćwiartki. Treść ich zaś brzmi, jak następuje:

Maj. 188...

„Trzy lata upłynęły od chwili, gdym ostatnie tu myśli moje skreśliła. I dziś, porządkując stare papiery złożone na dnie szuflady mego biórka, wpadł mi oto ten zeszyt w rękę.

(Dokończenie nastąpi).

go, kancelistą Sądu obwodowego w Jaśle; zaś tyt. wachmistrza 1-go pułku ułanów Wojciecha Mareckiego, kancelistą przy Sądzie obwodowym w Tarnowie.

* Dyrekcja skarbu zamianowała w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie, zarządcą i naczelnikiem salinarnym: zarządcę górniczego i hutniczego Antoniego Müllera; zarządcami górniczymi i hutniczymi: rewidenta rachunkowego Erazma Windakiewicza, oraz gór i hut-mistrza Franciszka Saszewskiego; gór i hutmistrzem: asystenta salinarnego Eugeniusza Furdzi a; asystentami salinarnymi: elewów górniczych, Feliksa Zaworskiego, Franciszka Włodarczyka i Zdzisława Kamińskiego; elewem górniczym: praktykanta c. k. głównego urzędu probierczego Stanisława Kuczkiewicza.

* Minister wyznań i oświecenia nadał profesorowi gimnazjum państwowego w Kołomyi, Teofilowi Gruszkiewiczowi, opróżnioną przy drugiem gimnazjum państwowem we Lwowie posadę nauczycielską.

KONKURSY.

* Otwiera się posada Radcy sądu krajowego w VII klasie rangi przy sądzie obwodowym wadowickim lub przy innym sądzie kolegjalnym. Termin podań do 2 kwietnia b. r w Wadowicach. — Posada poczmistrza w Trembowli za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 550 złr., z płacą rocznych 550 złr., za służbę telegraficzną 300 złr., ryczałtu kancelaryjnego 120 złr., datku na ekspedytora 100 złr., wynagrodzenia 650 złr., za codzienne jazdy posłańcze do Mikuliniec, za przyprzążki 73 złr. 50 ct. i systemizowanego jezdnego za poczty osobowe do Kopeczyniec i Mikuliniec. Termin podań do 1 kwietnia b r. we Lwowie. — Wakują posady katechetów: obrz. rzym. kat i gr. kat. (z płacą 700 złr.) przy 6 klas. szkole ludowej w Przemyślu. Termin podań do 20 kwietnia b. r. w Przemyślu. (Patrz Nr. 63 *Gaz. Lwowskiej).*

KURJER WARSZAWSKI.

* *Warsz. Dniewnik* ogłasza na czele odezwę przełożonej monasteru żeńskiego w Leśnej pod Białą (gub. siedleckiej), odwołując się do ofiarności wszystkich, komu drogą jest sprawa prawosławia i upraszającą o nadsyłanie składek na rozszerzenie działalności monasteru. Zadaniem jego, jak wspomina odezwa jest pozyskanie nanowo, na rzecz cerkwi, a tem samem i na rzecz życia ogólno-państwowego Rosji, ludu oderwanego od niej przez podstęp jej nieprzyjaciół! „Na zachodnich kresach ojczyzny naszej (zaczyna odezwa), w obrębie eparchji chełmsko-warszawskiej, przez *oszustwo* (!) unji oderwanej od cerkwi i nawróconej na latynizm, niedawno powstał prawosławny klasztor żeński". Wybrano dlań, jak nadmienia dalej odezwa, Leśną, jako miejscowość wielce przez lud szanowaną, w której się znajduje cudami słynny obraz Matki Boskiej przed dwoma wiekami znaleziony przez włościanina prawosławnego, a przemocą zabrany przez duchowieństwo katolickie". Nieprawdaż, że ładnie umie pisać gadzinowiec warszawski.

KURJER WILEŃSKI.

* Przed miesiącem w lokalu banku ziemskiego odbywała się doroczna sprzedaż majątków za długi. Wystarczy tu kilka krótkich cyfr, streszczających rezultat licytacji powyższej W gubernji wileńskiej sprzedano 3 majątki, w kowieńskiej i w witebskiej po 2 w każdej, w grodzieńskiej zaś, mińskiej i mohylowskiej po jednym, czyli na ogół własność nasza straciła na ten raz 10 posiadłości. W stosunku do liczby wystawionych na sprzedaż majątków, odsetek to na pozór niewielki, lecz świadczący, że wciąż się posuwamy po pochyłości...

* Kowno, które staje się pierwszorzędną fortecą, z powodu tej ostatniej, kurczy się jakoś w swoim rozwoju i nie ma nadziei, ażeby dla tego rozwoju nastały pomyślniejsze czasy. Stanęło wprawdzie kilka okazałych gmachów, lecz nie prywatnych, tylko należących do zarządu fortecy. Na wiosnę na jednym z placów, na którym dotąd jest skwer, stanie zapewne okazały sobór forteczny, na co — jak zapewniają — wyasygnowano aż 300.000 rs

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wydział polskiego akademickiego Stowarzyszenia „Ognisko" w Wiedniu, ukonstytuował się na walnem zgromadzeniu dn. 8 marca 1890 w następujący sposób: Przewodniczący: Adam Kozłowski stud. techn., Zastępca przewodniczącego: Karol Lewandowski stud iur., Sekretarz I.: Zenon Leńko stud. med., Skarbnik: Henryk Frantz stud. med., Bibljotekarz: Ernest Lilien stud. iur. Wydziałowi: Jan Zalplachta stud. med., Ludowit Stabiszewski stud. med., Józef Skałka stud techn., Ludwik Augenblick stud. techn. Zastępcy wydziałowych: Władysław Bazylewski stud iur., Artur Brück stud. med., Jerzy Heczko stud. teol. Komisja rewizyjna: Wacław Czerwiński stud. techn., Zygmunt Małachowski stud. techn., Kazimierz Radłowski stud. techn.

KURJER PETERSBURSKI.

* W niedzielę 25 lutego w wielkiej sali Rady miejskiej odbyło się uroczyste zgromadzenie „Słowiańskiego Towarzystwa dobrocz." Prezydował jen.-adj. hr. Ignatiew. Odczytano sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły i rachunek ofiar na dotkniętych Słowian. Wszystkie one wynoszą około rs 200 tysięcy, z których już do Czarnogórza wysłano przeszło 160 tysięcy. Dla przyjmowania tych ofiar utworzono trzy punkty główne: w Cetynji, w Belgradzie i w Kijowie (dla Galicji). Wreszcie p. Aristow, poruszywszy kwestję nędzy Rusinów galicyjskich, dotkniętych klęską głodową, odczytał odezwę komitetu rusińskiego we Lwowie. Towarzystwo w ciągu roku upłynionego miało 26 stypendystów i 3 stypendystki. Fundusze Towarzystwa, po odliczeniu wydatków w kwocie rs 23.543, wynosiły z d. 1 stycznia r. b. rs. 219.202.

KURJER PARYSKI.

* Arcybiskup Paryża, msgr. Richard, zakomunikował proboszczom swojej djecezji rozkaz Stolicy apostolskiej, wzbraniający wiernym palenia trupów i przystępowania do stowarzyszeń kremacyjnych Arcybiskup przepisuje zatem, aby duchowieństwo odmawiało pogrzebu tym, którzy pragną, aby ciała ich po śmierci zostały spalone.

* Wieża Eiffla, od listopada r. z. zamknięta, z dniem 30 ym b m. znowu do użytku publicznego oddana zostanie. Na platformach dokonano licznych zmian. Na pierwszej urządzono wielką hallę, przeznaczoną na bale, odczyty, koncerty i t. p., nadto dodano sale dla różnych zabaw, a między innemi bilardową Na drugiej platformie, gdzie podczas wystawy wychodził dodatek *Figara*, pomieszczono obecnie wygodnie umeblowane jadalnie. Na trzeciej zaś zwiedzonej dotąd przez 3 milj. osób, mieści się wspaniały salon z telefonem i skrzynkami pocztowemi Obok znajduje się magazyn, w którym sprzedają medale pamiątkowe, fotografje, marki pocztowe i t. p.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Konkurs na hymn narodowy rozstrzygnięty został w Rio Janerio. Rzeczpospolita brazylijska pragnąc mieć republikański hymn narodowy, ogłosiła ów konkurs, a rozstrzygnęła go publiczność przepełniająca salę teatru „Lirico". Wykonano cztery konkursowe utwory i najgorętszy, entuzjastyczny poklask zdobył hymn młodego kompozytora Leopolda Migues.

KURJER RZYMSKI.

* Ciekawy proces wywołuje obecnie wielkie wrażenie w Palermo. Na ławie oskarżonych zasiada dwóch książąt Villerosa, obwinionych o zamordowanie pułkownika Leone, narzeczonego ich siostry. Z dotychczasowych zeznań świadków nic jeszcze nie da się na pewno wywnioskować.

* Pociąg galowy, zbudowany we Florencji kosztem 70000 lirów dla królowej Małgorzaty na podróż do Berlina, projektowaną na początek kwietnia, zgorzał doszczętnie na florenckim dworcu kolejowym. Strata jest tem dotkliwsza, że pociąg ozdobiony już był wewnątrz różnemi kosztownemi przedmiotami i zaopatrzony w srebrne naczynia z Monzy, z których małą część tylko zdołano uratować. Między spalonemi przedmiotami znajdowały się także podarunki, przeznaczone dla dworu berlińskiego

KURJER MADRYCKI.

* Siedmiu autorów hiszpańskich poszło o zakład, że w ciągu ośmiu dni każdy z nich trzyaktowy utwór sceniczny napisze! Zasłyszawszy o tem, przedsiębiorca i dyrektor teatralny Ducascal nabył ryczałtowo wszystkie siedm utworów, zobowiązując się wystawić je kolejno na swojej scenie. Kto sztuki nie napisze, stosownie do umowy miał zafundować pyszne śniadanie u pierwszorzędnego restauratora madryckiego Lhardi'ego. Śniadania nie było, gdyż siedm sztuk w oznaczonym terminie zostało napisane, natomiast uszczęśliwiony dyrektor teatru wydał wielki objad dla siedmiu autorów. Najlepszą rzecz napisał Ricardo Vega, komedję p. t „Dobre prawa", oraz Vital Aza też komedję zatytułowaną „Jego Ekscelencja".

Kronika miejscowa.

WIADOMOSCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 19 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Józefa, oblubieńca N. P. Marji. Pochodził z rodu Dawida króla. Zostawszy małżonkiem Marji Panny i domniemanym ojcem P. Jezusa, dostąpił najwyższej, po Matce Boskiej, godności na ziemi i miał po niej największy udział w sprawie zbawienia. Umarł około 30 roku po narodzeniu Chrystusa, mając lat 75.

Nabożeństwa. W kościele OO. Kapucynów będzie odpust 25 b. m.

Kalendarz. Dziś św. Józefa, oblubieńca N. P. Marji; jutro: śś. Eufemji i Wincentego, biskupa.

Kalendarz historyczny. 19 marca 1744 roku: Śmierć królowej Katarzyny Leszczyńskiej.

Redaktor naszego pisma powrócił dziś rano z Wiednia.

JE. Zborowski, prezydent Sądu wyższego krajowego, powrócił do Krakowa.

Składki. Na odnowienie kościoła św. Stanisława na Skałce nadesłał ks. G. Grenso, proboszcz w Mikulińcach pięć złr.

Na dotkniętych nieurodzajem złożono na ręce p. Prezydenta miasta, dotąd ogółem 1094 złr. 99 ct.

Bracia szkół chrześcijańskich w Austrji, wysłali brata swego Aderita Schoen do Galicji, aby ułatwić wstęp do Kongregacji także polskiej młodzieży. Austrjacka prowincja liczy przeszło 100 braci, naucza w 5 szkołach ludowych i miejskich 1 200 uczniów. Warunki przyjęcia są: 1) Skończone gimnazjum niższe, albo 4 realne klasy, albo seminarjum nauczycielskie, 2) wiek dla uczniów szkół średnich od 14—18 roku, 3) metryka chrztu, świadectwa szkolne i list rekomendacyjny od swego ks. proboszcza albo ks. kachety, lub też ks. spowiednika. Udać się należy wprost do ks. Wizytatora pod adresem Sr. Ehrwürden dem Herrn Cosmus Visitator der Brüder der christlichen Schulen in Strebersdorf. post. Florisdorf bei Wien.

Pogrzeb przedwcześnie zgasłej ś. p. Zofji z Lesińskich Kirchmayerowej, odbędzie się dziś o godz. 4-tej popołudniu z domu przy ul. Florjańskiej l. 33, wprost na cmentarz rakowicki.

† **Marja Kolaniakowa**, siostra czcigodnego, wielce zasłużonego, ks. Jana Trzopińskiego, proboszcza w Kochawinie, umarła tu, szukając pomocy lekarskiej. Pogrzeb odbyć się ma dziś, we środę ze szpitala powszechnego. Za trumną cichej, nieznanej kobiety pójdą zapewne ci, którym nie obce zasługi jej brata. Ks. Trzopiński z zaparciem samego siebie, nie szczędził i własnego grosza i trudu, aby odnowić kościół w Kochawinie, do której pielgrzymuje lud katolicki we wschodniej części kraju, jak cała Polska do Częstochowy.

† **Zmarli.** Dr Antoni Zapałowicz, lekarz miejski i zasłużony obywatel m. Wadowic, zmarł tamże, przeżywszy lat 75. — Mania Tomaszewska, córka kupca tutejszego, zmarła wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 9.

Dr. Władysław Junosza Sulerzyski, obrońca w sprawach karnych, słuchacz IV. roku teologji, został wpisany do wykazu adwokatów ze stałą siedzibą urzędową w Krakowie.

Komisja teatralna na odbytem onegdaj posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta miasta, (które trwało 4½ godziny), a w obecności wszystkich członków. rozpatrywała jeszcze raz szczegółowo plany pp.: Odrzywolskiego, Ekielskiego, Stryjeńskiego, i dra Zawiejskiego Dalsze rozpatrywanie planów p. Zaremby musiała komisja odłożyć do następnej sesji, z powodu spóźnionej pory. Członkowie komisji, technicy, udzielali na liczne zapytania dokładnych wyjaśnień, a następnie zdali sprawę z przedłożonych i zaprojektowanych przez autorów poprawek. Komisja uchwaliła wreszcie nie przyjmować więcej nadsyłanych poprawek i zmian, gdyż te wnoszone często na kilka godzin przed posiedzeniem uniemożliwiają powzięcie ostatecznej decyzji, powodując jeno odwłokę i tak już długo ciągnącej się sprawy. Następne posiedzenie odbędzie się dopiero za kilka dni, po powrocie architekta p. Knausa, który na krótko wyjechał z Krakowa.

Dochód brutto z rautu niedzielnego wynosi około 2.100 złr. a mianowicie: przed rautem zebrano 150 złr., podczas rautu złożono do rąk profesorowej Browiczowej dochód ze sprzedaży biletów, z sześciu stołów bufetowych a jednego z kwiatami w łącznej sumie z górą 1.500 złr.; na ręce ks. Cecylji Lubomirskiej dochód z głównego stołu z kwiatami w kwocie z górą 400 złr.

Dochód ten brutto jednak zwiększy się jeszcze nieco, ponieważ co chwila napływają na ręce ks. Cecylji Lubomirskiej (ul. św. Jana 15) i prof. Marji Browiczowej (Podwale 10) datki od tych osób, które z przesłanych im przez komitet biletów familijnych korzystały, a z należytości za nie (1 złr. 50 ct.) przy wstępie na raut uiścić się zapomniały.

Dochód czysty z rautu wobec wydatków nie przenoszących kwoty 500 złr., dosięgnąć powinien sumy 1.600 złr.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu ś. p. J. I. Kraszewskiego, urządzony staraniem młodzieży akademickiej i komitetu obywatelskiego na rzecz klęską nieurodzaju dotkniętych włościan, odbędzie się w piątek 21 b. m. w sali Strzeleckiej. Na bogaty program wieczorku składają się: słowo wstępne, odczyt, śpiew, kwartety i duety, oraz deklamacja. Zapowiedziany na tenże dzień wieczorek w sali Radnej na dochód bibljoteki kobiet, odroczony został do poniedziałku. Po zaproszenia na wieczorek Kraszewskiego zgłaszać się należy do p. Rudnickiego, (hotel Drezdeński).

Akcja ratunkowa. Wieczór odczytowy na dochód biblioteki zakładu naukowego dla kobiet i głodnych włościan, zapowiedziany w sali rady miejskiej na piątek 21 b. m., odroczony został na poniedziałek 23 b. m. ze względu na odbywający się w piątek 21 b. m. *Wieczorek urządzony ku czci ś. p. J. I Kraszewskiego* przez młodzież akademicką na dochód dotkniętego głodem ludu.

Na dochód stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się we środę 26 b. m. w sali Saskiej koncert, złożony z utworów dyr. Wł Żeleńskiego, przy łaskawym współudziale p. Szawłoskiej, śpiewaczki z Warszawy oraz chóru mięszanego pod kierunkiem dyr. Barabasza i orkiestry 13 pułku pod batutą p. Hocka. Publiczność nasza, żywo interesująca się losem biednych pracownic, niezawodnie i tym razem nie odmówi im swego poparcia.

Młodzież akademicka gorąco krząta się około urzeczywistnienia dawno powziętej myśli zbudowania Domu akademickiego. Do magistratu wniesioną została petycja o bezpłatne odstąpienie na powyższy cel jednego z placów gminnych. Staraniom młodzieży użycza swego poparcia J. M. rektor Korczyński.

W lokalu Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rzemieślniczej pod opieką św. Józefa odbędzie się jutro, jako w dzień patrona Towarzystwa, wieczorek muzykalno-wokalny z przedstawieniem scenicznem. Wstęp za zaproszeniami. Początek wieczorku o godz. 7 wieczorem.

Ozdobne ogłoszenia puścił w świat p. Antoni Rozmanit, właściciel parowej fabryki cykorji i surogatów kawy w Rakowicach pod Krakowem. Na jasno-niebieskiem tle rysunku uplastyczniają się pięknie Sukiennice i wieża Marjacka, a jako wielce charakterystyczny szczegół uderza na rysunku pomnik Mickiewicza, postawiony na Rynku głównym.

Towarzystwo handlu skór w Krakowie. Dyrekcja Tow. handlu skór w Krakowie, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką, nadesłała nam sprawozdanie z działalności tej pożytecznej dla naszych rzemieślników instytucji. W relacji tej uderza nas przykro wymowna skarga dyrekcji, która stojąc przed Walnem zgromadzeniem wyraźnie powiada, „że szerszy ogół w naszym zawodzie zawsze za mało objawia przychylności dla sprawy dobrej, że część zamożna zawsze jeszcze trzyma się zdala i waha się z przystąpieniem do Towarzystwa, pomimo dodatnich rezultatów pracy naszej, jakie co roku wykazujemy". Rzeczywiście, cyfry, te najlepsze komentarze pouczają nas, że dyrekcja nie ustawała w pracy około materjalnego rozwoju i podniesienia Towarzystwa, które na jak najszersze zasługuje poparcie. W r. 1889 sprowadziło Towarzystwo towarów za 61.685 złr. 46 cnt., zbyto towarów za 50.937 złr. 63 ct., a zapas towarów wynosił z dniem 31 grudnia ubiegłego roku 12.869 złr. 69 ct. Obrót kasowy przedstawia się w ogólnej cyfrze: 104.189 złr. 38 ct. Do składu dyrekcji Tow. należą pp.: Karol Machowski, Antoni Markiewicz i K. Lampka.

Znaleziona bransoletka. Muzyk z 13-go pułku piechoty znalazł na onegdajszym raucie w sali Saskiej złotą bransoletkę. Właścicielka może ją odebrać między godz. 1—2 popoł. u p. kapelmistrza Hocka ul. Grodzka l. 62.

Do dyrekcji policji wniesiono kilka skarg z powodu popełnianych systematycznie kradzieży w nowym gmachu „Sokoła" przy ul. Wolskiej.

REPERTUAR TEATRALNY

We czwartek 20 b. m. po raz szósty: *Walka o byt*, dramat w 5 aktach Alfonsa Daudeta.

W sobotę 22 b. m. Na dochód Edmunda Rygiera (wznowienie): *Izrael na puszczy*, dramat na tle biblijnym w 5 aktach Juljana Łętowskiego.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 16 marca.

Hotel Saski: Władysław Przybysławski z Uniż, Ant ni Strzelbicki z Wieliczki, P. Dulac z Ljonu, Władysław Ratyński z Warszawy, Moryc Neufeld z Wiednia, br. Karol Dlauhowsky z Wiednia, Friedrich Sachse z Wiednia, Antoni Perłowski z Odessy, Adam Kirchmayer z Krakowa, Helena Tabaczyńska z Królestwa polskiego, Dawid Tänzer z Wiednia.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 18 marca. Deputowany Wysocki przedkłada dzisiaj Izbie deputowanych petycję przedmieszczan wiedeńskich. Koło polskie będzie prawdopodobnie popierało żądania przedmieszczan, bo podatek na świnie węgierskie daleko jest niższy, niż na galicyjskie.

Wiedeń 18 marca. W komisji budżetowej, referent Kathrein złożył sprawozdanie, w którem wskazuje na polepszenie stosunków ekonomicznych, wskutek czego po reformie podatkowej można będzie uregulować walutę. W budżecie nadwyżka wynosi 1,597.004.

Budapeszt 18 marca. Nowe ministerjum przedstawiło się Izbie. Szapary oświadczył, że ugoda będzie podstawą polityki rządowej. W sprawie polityki zagranicznej obiecuje Szapary, że będzie się starał utrzymać w jak najlepszym stanie stosunki dotychczasowe. Rząd będzie dalej się trzymał kierunku liberalnego i nie będzie żądał żadnej zmiany w ustawie o miejscu pobytu. Helfy na to zawołał: „Hańba!" Powstał niepokój, który się jednak wkrótce uciszył. Iranyi oświadczył, że opozycja nie zmieni swego stanowiska wobec rządu. To samo mówił Aponyi. Jednak okazało się już na dzisiejszem posiedzeniu, że osobiste niechęci już umilkły.

Berlin 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu konferencji robotniczej, wybrano trzy komisje: 1) dla pracy górników, 2) dla pracy niedzielnej, 3) dla pracy kobiet i dzieci. Cesarz udzieli jutro popołudniu delegowanym audjencji.

Paryż 18 marca. Nowe ministerjum już się stanowczo utworzyło. Skład jego jest następujący: Freycinet (prezydjum i wojna), Constans (sprawy wewnętrzne), Ribot (sprawy zagraniczne), Rouvier (finanse), Roche (handel), Bourgeois (oświata), Develle (rolnictwo), Yves Guyot (roboty publiczne), Fallières (sprawiedliwość), Barbey (marynarka), Etienne (podsekretarz stanu dla kolonji). Ribot dopiero po długich rokowaniach przyjął tekę spraw zagranicznych; jest przedstawicielem najkonserwatywniejszego odcienia republikanów. Taką rzeczą gabinet dzisiejszy jest ministerjum koalicyjnem.

Dzisiejsze oświadczenie rządu w Izbie będzie krótkie; zawierać będzie tylko zapewnienie, że za poparciem republikanów będzie się starało przeprowadzić trzy sprawy: 1) zmiany w ustawodawstwie szkolnem; 2) budżet i 3) układ handlowy francuzko-turecki. Ustawy szkolne przeprowadzone będą bez obrażenia religijnych uczuć. Radykalni są niezadowoleni, że ustawa wojskowa ma zawierać ulgi dla seminarzystów; punkt ten wywoła gwałtowne ataki. Nowe ministerjum będzie się zajmowało ze szczególną starannością kwestjami robotniczemi. Co do kwestyj ekonomicznych, gabinet zastosuje się do życzeń kraju i nie zawrze żadnego układu handlowego bez zezwolenia Izby.

Rzym 18 marca. Izba zatwierdziła kredyt 10·6 miljonów na nadzwyczajny budżet ministerjum wojny i dodała 5 miljonów do budżetu marynarki na zakupno nowych municyj.

Sofja 18 marca. Bułgar Ozanow został zaaresztowany jako wspólnik Panicy. Rozprawa przeciwko oskarżonym odbędzie się stanowczo z końcem tego miesiąca. — Rosja żądała znowu jako wynagrodzenie za broń 500.000 rubli.

Sofja 17 marca. Książe Ferdynand i ks. Klementyna wyjechali z wielką świtą do Filipopola.

Elberfeld 17 marca. W pobliżu Elberfeld runął z wiaduktu do rzeki Wupper pociąg towarowy. 34 wagonów leży w głębokości 12 metrów poniżej poziomu mostu. Kilka osób zostało zabitych; dotychczas nikogo nie znaleziono.

Wiedeń 18 marca. Giełda skłonna do spadku: Akcje kredytowe 310, Akcje Länderbanku 221·50, Anglobanki 151·75, Renta majowa 87.15, Renta złota 101·75.

Dymisja Bismarka.

Berlin 18 marca. Mówią, że książe Bismarck już wczoraj wręczył cesarzowi swoją dymisję.

Kolonja 18 marca. Wieczorne wydanie „Kölnische Zeitung" donosi z Berlina: „W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że w najbliższym już czasie ks. Bismarck ustąpi ze wszystkich zajmowanych przez siebie urzędów. Sądzą powszechnie, że już dzisiejsza (poniedziałkowa) rada ministerjalna, która zebrała się o godzinie 3-ciej pod przewodnictwem kanclerza, zajmowała się sprawą ustąpienia".

Berlin 18 marca. Późno w nocy dowiaduję się z najlepszego źródła: Cesarz przyjął dymisję ks. Bismarcka. Hrabia Herbert Bismarck podał się również do dymisji, ale cesarz jej przyjąć nie chciał. Następcą Bismarcka na urzędzie ministra spraw zagranicznych ma być Caprivi.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	95	Obl. ind. gal..	104	25
„ srebrn. „	88	10	4½% Obl. Poż.		
„ 4% złota.	110	05	kraj. galic. .	96	50
„ 5% pa. nie.	102	20	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	935	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	312	—	4½% Listy zas.		
Londyn	119	35	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	44	Akc. Länderb..	223	25
Dukaty	5	61	„ kol. Kar.-L.	195	25
Marki	58	47½	„ „ lw.-czer.	230	—
5% Ren. w. pap.	98	45	„ „ południ..	127	—
4% „ „ złota	102	10	Ruble	129	50
Losy prem. w..	139	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

NADESŁANE.

142)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Panie Józefie, dobrodzieju, — wtrącił Jagodziński, — dajże panu Michałowi pokój. Co mu miało życie obrzydnąć? Zamiast cieszyć się, że go widzisz, zamiast rozpytywać się o szczegóły pobytu, palisz mu z miejsca reprymandę, może nawet niezasłużoną... Rozgość się oto lepiej, siądź, spóźniłeś się wprawdzie na obiad, ale znajdziemy i na to radę, głodnym cię nie wypuszczę...

— Dziękuję ci drogi panie, ale zasiadywać tu nie mogę. Zaraz wychodzę.

— A dokądże tak spieszysz?

— Nie jestem sam.

— Jakto? więc z żoną? Toś ty się panie Józefie ożenił? a doprawdy! i ja nic o tem nie wiedziałem...

— Ależ zkąd znowuż! Bogu dzięki, mam jeszcze wszystkie klepki w głowie i na starość nie żeniłbym się... ale przyjechałem z kuzynką, siostrzenicą moją.

Miś drgnął.

— Panna Elżbieta jest tutaj? — zapytał.

— Jest... właśnie wiozę ją do państwa Pistorjusów.

— Na długo? — zapytał zaniepokojony Miś.

— Nie wiem, posiedzi tam dokąd jej się będzie podobało. Dziewczyna nudzi się trochę w Lisowie, niechże się rozerwie. Pod opiekę państwa Pistorjusów oddać ją mogę z całem zaufaniem. Zresztą, pisze mi pan Pistorjus, że wydadzą kilka wieczorków, może się Ziuni partja dobra trafi, a chociaż młodziutka to jeszcze panienka, ale nie wiem, jak ja długo pożyję, a nie chciałbym jej zostawić bez opieki.

Miś doznał takiego wrażenia jak gdyby mu kto nóż pod żebro wsadził, pobladł, zadrżał i zęby zacisnął.

— Otóż ja, — mówił dalej pan Józef do Jagodzińskiego, — jutro rano pannę odwiozę, zabawię u tych poczciwych ludzi ze dwa dni i znowuż tu się pokażę z powrotem. Wtedy będę do twojej dyspozycji i użyjemy sobie Warszawki we trzech.

— Wybornie, ale jedno sobie zastrzegam.

— A co?

— Żadnych hotelów! Zajedziesz panie Józefie tutaj, wprost do mnie, na Ogrodową. Inaczej nie może być, nie pozwolę, za nic na świecie nie pozwolę!

— No, zgoda, a teraz bywaj zdrów. Do zobaczenia się za dwa dni.

— Pamiętaj, że czekam z herbatą...

Marczyński z Misiem wyszli.

— Gdzież wujaszek stanął? — spytał Miś.

— W tym samym hotelu, co i ty.

— Że też wujaszek nie uprzedził, że nie zatelegrafował. Czekałbym na kolei...

— A cóż to ja jestem król jaki, czy książę, żebym przyjazd swój zapowiadał? Wielka mi osobliwość, pan rządca z Lisowa! jedzie to i jedzie...

— Przepraszam, nie pan rządca z Lisowa, tylko wujaszek.

— Phi! nie wielki honor mieć łobuza siostrzeńca... Coś ja wiem o twoich sprawkach, dobrodzieju!

— Wujaszku!

— No, no, o tem potem... teraz chodź... zobaczysz pannę Elżbietę.

Ziunia powitała Misia uśmiechem i serdecznym uściskiem dłoni. Zdawało mu się, że w oczach jej widzi szczerą radość.

Zauważył też, że Ziunia przez ten czas wypiękniała bardzo, jakby urosła i zmężniała. Patrząc na nią Miś uczuwał wyrzuty sumienia za wizyty u pana Hipolita, za sympatję dla pani Heleny...

— Cóż za porównanie — ta i tamta!

Dawne uczucie przebudziło się w nim z całą mocą, a myśl, że Ziunia, ta piękna, dobra Ziunia odjeżdża, że tam prawdopodobnie zamąż wyjdzie, wprawiała go w szaleństwo.

On na to nigdy nie zezwoli, nie dopuści, żeby ten kwiatek dostał się komu innemu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 18/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	38	9	48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	101	—	102	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	75
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	—	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	50	89	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.